

Kamilla Jasińska

Wrocławskie *power couples*

Uczni, artyści, architekci, lekarze, przyrodnicy, gwiazdy telewizji. Ludzie z pasją.

Małżeństwa z pasją. Pary, które połączyło nie tylko wzajemne uczucie, ale niejednokrotnie także wspólna praca. Pary znane we Wrocławiu i poza nim. W powojennych dziejach Wrocławia takich *power couples* można znaleźć niemało. Tu prezentujemy tylko kilka – subiektywny wybór zbieżny niemal całkowicie z wynikami nieoficjalnej ankiety przeprowadzonej wśród kilkudziesięciu osób.

Oglądały ich miliony i znała ich cała Polska. W latach 70. i 80. byli chyba najbardziej rozpoznawalnymi wrocławianami. Na ich programie, nadawanym w latach 1971–2002 i bijącym rekordy popularności, wychowały się tysiące dzieci. Gdy emitowano *Z kamerą wśród zwierząt* Hanny i Antoniego Gucwińskich, cała Polska zasiadała przed telewizorami. „Bardzo podoba mi się państwa program, bo w trakcie jego emisji mam wreszcie wodę w kranie” – to najwspanialszy komplement, którym obdarzyła ich pewna mieszkanka ostatniego piętra wysokiego bloku. Komplement, który bawi ich do dziś.

Państwo Gucwińscy przyjechali do Wrocławia w latach 50. Oboje po studiach – Antoni (ur. 1932) w Krakowie, Hanna (ur. 1932) w Olsztynie. Mieli tu zostać „tylko chwilę”. Poznali się w ogrodzie zoologicznym, przy nenufarach. To mało romantyczne sadzenie ich w błocie Hanna zleciła Antoniemu jako nowemu praktykantowi. Początkowo nawet nie zwracali na siebie uwagi, potem zaczęli spotykać się na stopie koleżeńskiej. Po praktykach oboje wrócili na swoje uczel-

nie, by zdobyć dyplomy. Wkrótce okazało się, że we Wrocławiu są wolne etaty. Decyzję musieli podjąć błyskawicznie. I podjęli. Przydzielono im wspólne mieszkanie na terenie wrocławskiego zoo, choć – jak wspominają – nie łączyło ich wówczas nic prócz wspólnej pralki. „Potem przybył komplet mebli, ale taki, żeby potem można było podzielić!” – mówiła w jednym z wywiadów Hanna. Gdy pojawił się telewizor i na zmianę jedno kręciło anteną przy oknie, a drugie oglądało, uznali, że widocznie są na siebie skazani. Pobrali się w 1962 r. Swoją wrocławską dom, zlokalizowany nieopodal zoo, a będący połączeniem archiwum, zwierzyńca i ogrodu botanicznego, budowali przez 20 lat. Dużo podróżowali, prowadząc wyprawy rośliny i nowe zwierzęta. Zawsze powtarzali, że nie dzielili swojego życia na dom i pracę – to wrocławski ogród zoologiczny był ich



domem. Przez ponad 40 lat kierowali wrocławskim zoo, rozbudowując je i wprowadzając do światowego stowarzyszenia ogrodów zoologicznych i akwariów. W tym czasie nagrali ponad 750 odcinków programu *Z kamerą wśród zwierząt*. Na planie nie brakowało nieprzewidzianych sytuacji i wpadek, ale przede wszystkim opowieści, które fascynowały widzów, przynosząc Gucwińskim ogromną popularność i uznanie.

Ogromnym uznaniem i popularnością, ale o nieco innym charakterze, w pierwszych powojennych latach cieszyło się we Wrocławiu małżeństwo wybitnych lekarzy i społeczników – Hanny (1884–1964) i Ludwika (1884–1954) Hirszfeldów. Ona – pediatra, on – bakteriolog i immunolog. Dwoje lekarzy, którzy w 1945 r. związali się z Wrocławiem i na trwałe zapisali się w historii wrocławskiej medycyny, stając się jej gwiazdami. Historia Hirszfeldów to z jednej strony opowieść o wielkiej miłości, i to zarówno ich miłości do siebie nawzajem, jak i o miłości do nauki i do pacjentów. Poznali się w Łodzi, na lekcji tańca, gdy mieli po 15 lat. Ludwik od razu zakochał się w Hannie. Ślub wzięli w wieku 21 lat, w Berlinie 17 października 1905 r. Przez całe życie szli nierozłącznie, razem pracując i prowadząc wspólne badania, a także razem pokonując wszelkie przeciwności losu. W tej opowieści nie brakuje także wątków tragicznych, trudnych, bo przecież w takich czasach przyszło im żyć – niemal całe swoje dorosłe życie przeżyli w I połowie XX w., doświadczając cierpienia I i II wojny światowej, łącznie z życiem w getcie i utratą jedynej, ukochanej córki.

Kolejna para to artyści, bez których powojenne życie teatralne Wrocławia wyglądałoby zupełnie inaczej. Zarówno Aleksander Jędrzejewski (1903–1974), jak i jego żona Jadwiga Przeradzka-Jędrzejewska (1902–1983) byli malarzami, ale równie utalentowani byli w dziedzinie scenografii i kostiumologii. Już w latach 30. XX w. projektowali dla teatrów w Łucku i Bydgoszczy, ale dopiero w powojennym Wrocławiu w pełni pokazali swój talent, przez trzy dekady tworząc z rozmachem blisko 350 scenografii dla wszystkich ówczesnych teatrów we Wrocławiu, w tym dla wrocławskiej Opery, Operetki, dzisiejszych Teatrów Polskiego i Współczesnego, Teatru Muzycznego, wrocławskiego Teatru Telewizji, Dolnośląskiego Teatru Żydowskiego i rodzącego się wówczas Teatru Pantomimy. Do Wrocławia przybyli w 1946 r. Mieli tu zostać tylko chwilę, osiedli na stałe. Mimo późniejszych propozycji pracy np. w Warszawie uznali, że to właśnie Wrocław jest ich miejscem, ich domem i tu spędzą resztę życia. Wspólnie tworzyli scenografie, ale zajmowali się także projektowaniem kostiumów. Ponadto Jadwiga w 1948 r. brała udział w projektowaniu i realizacji oprawy plastycznej Wystawy Ziem Odzyskanych. Była też autorką wielu kostiumów do filmów, m.in. *Hrabiny Cozel* (1968). Aleksander poza pracą scenograficzną wpłynął również w znaczącym stopniu na wygląd największej wizytówki Wrocławia – Rynku oraz pl. Solnego. To on był współautorem projektu kolorystyki obu tych placów. Poza pracą na rzecz Wrocławia razem tworzyli też dla teatrów w Łodzi,



Fotografie Ludwika i Hanny Hirszfeldów stojące na biurku prof. Hirszfelda w domu przy ul. Wittiga we Wrocławiu, w którym mieszkali. Fot. Kamilla Jasińska



Warszawie, Jeleniej Górze, Szczecinie, Krakowie, Katowicach, Kaliszu, Poznaniu, Wałbrzychu, Opolu i Bukareszcie, a także dla zespołów teatralnych w Paryżu, Londynie, São Paulo i Rio de Janeiro. Ich prace znajdują się dziś w wielu muzeach w całej Polsce, a także w USA. Jędrzejewscy byli wszechstronnie utalentowani, a ich zapał artystyczny dziedziczony jest w rodzinie od pokoleń. Ich dzieci, związane z Akademią Sztuk Pięknych we Wrocławiu, również tworzą. To sprawia, że rodzina Jędrzejewskich zaliczana jest, jak zauważył dr Maciej Łagiewski, dyrektor Muzeum Miejskiego Wrocławia, do najznamienitszych rodów artystycznych Wrocławia.

Ewa i Karol Maleczyńscy to pochodzące ze Lwowa i związane przez całe lata z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie małżeństwo historyków. Karol (1897–1968) był jednym z członków Grupy Naukowo-Kulturalnej prof. Kulczyńskiego. Do Wrocławia dotarł już 21 maja 1945 r., Ewa (1900–1972) dojechała do niego później. Był organizatorem i później dyrektorem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Zajmował się m.in. początkami polskiej państwowości i dziejami Śląska. Był autorem np. herbu Wrocławia przyjętego jako obowiązujący od 1948 r. aż do zmiany w 1990 r. Przetłumaczył na język polski liczne źródła historyczne, m.in. *Kronikę polską* Galla Anonima. We wspomnieniach o Karolu podkreśla się jego pracowitość, naukową dociekliwość, bezkompromisowość, ale też pryncypialność i apodyktyczność. Z Ewą poznali się na studiach we Lwowie i pobrali 22 grudnia 1924 r. W 1946 r. Ewa przyjechała do męża do Wrocławia. Uczyła w szkołach, wykładała na uczelni, a równolegle prowadziła swoje badania dotyczące problematyki zachodniej, historii Śląska i stosunków polsko-czeskich. Każde z Maleczyńskich zajmowało się swoimi sprawami, czasami wspólnie pracowali nad jakimiś zagadnieniami i razem publikowali. Pod koniec lat 40. Ewa mocno zaangażowała się w działalność polityczną. Szybko stała się aktywną działaczką PZPR. Mąż nie podzielał

jej aktywności na tym polu, a ona – jak twierdzą niektórzy – mówiła, że robi to wszystko dla niego, by mógł w spokoju prowadzić swoją działalność. Zmarła w 1972 r., cztery lata po Karolu, potrącona przez samochód przy ul. Szewskiej, nieopodal Instytutu Historycznego UW.

Tragiczny w skutkach wypadek przerwał także inne wspólnie życie kolejnej *power couple* ze środowiska akademickiego – Bogusławy i Włodzimierza Trzebiatowskich. On – profesor uniwersytetów we Lwowie i Wrocławiu, autor szeregu prac monograficznych oraz podręczników, w tym obszernego, wielokrotnie wznawianego i uzupełnianego podręcznika akademickiego do chemii nieorganicznej, zwanego potocznie *Chemią Trzebiatowskiego* – zginął w wypadku samochodowym 13 listopada 1982 r. We Wrocławiu mieszkał od września 1945 r. Tu aktywnie działał na rzecz organizacji środowiska chemicznego i struktur uczelnianych na Uniwersytecie i Politechnice, angażując się także na polu ogólnokrajowym. W latach 1972–1977 był prezesem Polskiej Akademii Nauk. Wspólnie z Romanem S. Ingardenem zorganizował we Wrocławiu w latach 1966–1967 Instytut Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN, a dwa lata później Międzynarodowe Laboratorium Silnych Pól Magnetycznych i Niskich Temperatur PAN, którego był dyrektorem aż do śmierci. Jego żona Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska (1908–1991) była fizykochemikiem. Urodzona w Stanisławowie pod Lwowem, zainspirowana sukcesem naukowym Marii Skłodowskiej-Curie, zdecydowała się – wbrew rodzicom – studiować chemię. Na Politechnice Lwowskiej była jedną z zaledwie dziesięciu studentek chemii, a w 1935 r. – jako pierwsza kobieta na Politechnice Lwowskiej – uzyskała stopień doktora. Po przeniesieniu się do Wrocławia zasłynęła jako współtwórczyni znanej na całym świecie wrocławskiej szkoły chemii koordynacyjnej. W grudniu 1980 r. – jako pierwsza kobieta w dziejach Uniwersytetu we Wrocławiu – otrzymała tytuł doktora honoris causa tej uczelni. „Wieloletnia i wielostronna działalność naukowa, szerokie horyzonty i zainteresowania badawcze, twórcza pasja i talent organizacyjny sprawiły, że działalność prof. Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej musi być mierzona w skali osiągnięć o znaczeniu światowym. Należy ona do najwybitniejszych przedstawicieli nauki polskiej, której jest godnym i uznanym przedstawicielem na świecie” – mówił ówczesny rektor Henryk Ratajczak podczas jej promocji. Oprócz pracy naukowej i organizacyjnej miała także czas na działalność polityczną w PZPR. Które z państwa Trzebiatowskich grało pierwsze skrzypce? Wydaje się, że Bogusława, która choćby ze względu na zaangażowanie polityczne była zdecydowanie bardziej medialna niż jej mąż, bardziej skupiony na pracy





naukowej. Ona była perfekcjonistką. Zawsze wyglądała elegancko i wytwornie. Wyjście z domu zabierało jej zwykle wiele czasu, bo wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik: perfekcyjna fryzura i makijaż, starannie dobrana biżuteria. W tym czasie Włodzimierz siedział w samochodzie, niecierpliwiąc się do granic możliwości. Zdarzało się, że nie był w stanie czekać na ukochaną żonę i odjeżdżał, a ona wzywała taksówkę... Taksówką jeździła także po śmierci męża. Gdy pewnego wieczoru w 1991 r. już miała wsiąść do auta, zorientowała się, że zapomniała zegarka. Wróciła po niego do domu i biegnąc w szpileczkach po krętych schodach, spadła z nich uderzając się w głowę. Nie odzyskała już przytomności. Miała 83 lata.

Kolejna para współtworząca wrocławskie środowisko akademickie to państwo Geppertowie. Hanna Krzetuska-Geppert (1903–1999) i Eugeniusz Geppert (1890–1979). On – artysta plastyk, malarz, jedna z czołowych postaci wrocławskiego środowiska artystycznego, organizator i pierwszy rektor Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu (dzisiejsza Akademia Sztuk Pięknych nosząca jego imię). Geppertowie do dziś owiani są legendą. On sam stał się symbolem wrocławskiego środowiska artystycznego i śmiało można powiedzieć, że szkoła geppertowska trwa do dziś. To właśnie Geppert nadał Wrocławowi specyficzną tradycję kolorystyczną, która jest sukcesywnie przenoszona na kolejne pokolenia artystów. Ona zwykle pozostawała w jego cieniu, ale w domu to właśnie ona grała pierwsze skrzypce. W domu, który był jednocześnie galerią sztuki i miejscem spotkań wrocławskich artystów.

Pozostając w kręgu artystycznym, warto przywołać tych, z których twórczością wielu wrocławian ma do czynienia na co dzień. Krystyna (1925–1999) i Marian (1927–2005) Barscy – architekci, artyści, uczeni. Wspólne studia, wspólne zainteresowania, podobnie tradycje patriotyczne oraz wielki talent artystyczny i projektowy zaowocował wspólnym i pełnym sukcesów życiem. Pozostawili po sobie wiele znanych i rozpoznawanych we Wrocławiu budynków. Studenci Politechniki Wrocławskiej mawiają ponoć, że „jeśli coś stoi przy placu Grunwaldzkim i jest modernistyczne, to prawie na pewno zaprojektowali to Barscy”. Wiele w tym prawdy, bo Krystyna i Marian Barscy to architekci wyspecjalizowani w architekturze budynków wrocławskich uczelni. Śmiało można powiedzieć, że poza kilkoma wyjątkami autorstwa Jadwigi Grabowskiej-Hawrylak to właśnie oni opanowali architektonicznie północne okolice osi Grunwaldzkiej, obszar między mostami Grunwaldzkim i Pokoju oraz część Gaju. Ich projektu są m.in. kliniki Wydziału Weterynarii ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczej, strzeliste akademiki Kredka i Ołówek, domy studenckie Parawanowiec i Słowianka, słynny wieżowiec o lekko ściętych narożnikach i charakterystycznych oknach – budynek C-7, czyli Instytut Budownictwa PWr oraz Dom Towarzystwa Salezjańskiego przy kościele Najświętszego Serca Jezusowego (zaprojektowany wspólnie z córką Ewą). Kolejna strefa ich realizacji to budynki Wydziału Matematyki i Informatyki oraz Wydziału Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego na czele z Audytorium Wydziału Chemii. W południowych rejonach Wrocławia, np. na Gaju, ich autorstwa jest Hotel Pielęgniarek Nowej Akademii Medycznej (przy skrzyżowaniu ulic Wiśniowej i Armii Krajowej) o kaskadowej elewacji przypominającej nadmorskie kurorty oraz kompleks Akademickiego Szpitala Klinicznego przy ul. Borowskiej należący do Akademii Medycznej im. Piastów Śląskich, zaprojektowany wspólnie z córką Ewą. W tych ostatnich realizacjach z końca lat 80. i początku lat 90. łatwo dostrzec fascynację postmodernizmem. Wielkie uczucie, którym darzyli się wzajemnie, dostrzec można m.in. w audycji Radia Wrocław pt. *Obrączki* z 1973 r., której oboje byli bohaterami, opowiadając o sobie, swoim małżeństwie i budowie swojego domu, nie tylko w znaczeniu czterech ścian.

Do grona znanych wrocławskich architektów zaliczana jest, oczywiście, Jadwiga Grabowska-Hawrylak (1920–2018) – jedna z najwybitniejszych przedstawicielek polskiego modernizmu, główna projektantka słynnych bloków przy pl. Grunwaldzkim, zwanych Manhattanem, sedesowcami lub po prostu blokami Hawrylakowej. Nowatorskie osiedle zainspirowane było twórczością Le Corbusiera, a Jadwiga zaprojektowała je, rezygnując z typowych kanciastych form, za co chwalono ją już w czasach PRL. Jej autorstwa lub współautorstwa jest także m.in. nowatorski budynek mieszkalny zwany mezone-towcem lub galeriowcem, Dom Naukowca, kościół Odkupiciela Świata i wiele szkół, w tym także tzw. tysiąclatek. Jadwiga była absolwentką architektury na Politechnice Wrocławskiej, początkowo pracowała na uczelni, ale zrezygnowała na rzecz pracy zawodowej





Fritz Haber, fot. By The Nobel Foundation – <http://nobelprize.org/chemistry/laureates/1918/index.html>, Public Domain, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=365964>

Clara Immerwahr, fot. By nieznanym – S. 127, Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=9566277>



i projektowej. Jej mąż, Henryk Hawrylak (1924–2013), inżynier mechanik, specjalista w dziedzinie budowy i eksploatacji maszyn górnictwa odkrywkowego, pozostał wierny pracy naukowej. Był profesorem na Politechnice Wrocławskiej. Jego działalność koncentrowała się na badaniach wpływu używanych w górnictwie narzędzi do urabiania kopalin na geologię górotworu. Stworzył w tej dziedzinie szkołę naukową, której współpraca z innymi ośrodkami naukowymi, badawczo-rozwojowymi i przemysłowymi zaowocowała stworzeniem polskich koparek wielonaczyniowych i ładowarko-zwałowarek, produkowanych w zunifikowanych seriach.

Choć opowieść o słynnych – mniej lub bardziej – wrocławskich powojennych małżeństwach można by kontynuować niemal w nieskończoność, to na wspomnianych poprzestanę. Uzupełnieniem tych opowieści niech będą dwie ciekawe historie przedwojenne. Jedna jest dobrze znana, o drugiej wie tylko niewielu.

Pierwsza dotyczy małżeństwa chemików, dalekiego jednak od słynnego małżeństwa Marii i Piotra Curie, którzy wspólnie pracując nad wieloma zagadnieniami, razem sięgnęli po Nagrodę Nobla. Ona – jedna z pierwszych kobiet studiujących we Wrocławiu i pierwsza w historii Uniwersytetu we Wrocławiu kobieta z tytułem doktora, który uzyskała w 1900 r. Jej dysertacja zatytułowana *Przyczynki do określenia rozpuszczalności trudno rozpuszczalnych soli rtęci, miedzi, ołowiu, kadmu i cynku* otrzymała najwyższą ocenę, *magna cum laude*. Pomimo tego, że była chemiczką z tytułem doktora, w zawodzie mogła pracować jedynie jako laborantka. Nawet jej mąż, także chemik, uważał, że jako kobieta nie nadaje się do pracy naukowej. Clara Immerwahr (1870–1915) do historii przeszła jako żona Fritza Habera (1868–1934) – laureata Nagrody Nobla z 1918 r., który podczas I wojny światowej był jednym z głównych wynalazców i organizatorów zastosowania gazów bojowych przez armię niemiecką m.in. pod Ypres. Zastąpił jako Doktor Śmierć, który osobiście sprawdzał efekty działania gazów, robiąc notatki i pilnie obserwując zachowanie konających żołnierzy. Clara nie mogła znieść ogromnego zaangażowania męża w produkcję gazów bojowych, a badania nad nimi uważała za „naukową perwersję”. W odpowiedzi na jej prośby o zaprzestanie badań i groźbę samobójstwa Fritz oskarżył ją o brak patriotyzmu i zdradę narodowego interesu. Nie mogąc znieść obciążenia psychicznego związanego z przyczynianiem się męża do śmierci tysięcy żołnierzy, 2 maja 1915 r. Clara, z bólem serca zostawiwszy kilkuletniego syna, odebrała sobie życie, strzelając prosto w serce ze służbowej broni wykradzonej mężowi... Czy Fritz coś zrozumiał? Nie. Śmierć żony nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Nadal prowadził swoje badania i planował kolejne ataki z użyciem śmiertelnej broni gazowej. Zmarłej żony nawet nie pochował, bo zaledwie kilka godzin po jej śmierci opuścił Berlin i wyjechał na front wschodni...

Druga historia przenosi nas do Breslau wiele lat przed zmianą przynależności państwowej miasta. On – Niemiec. Ona – Polka. Ernst Strauss (1882–1960) i Ludwika Koszutska (1880–1962). Poznali się jeszcze przed I wojną światową. Lekcje języka polskiego, których Ludwika udzielała Ernstowi, były początkiem wielkiej miłości. „Matka przerobiła ojca na Polaka. W domu mówiło się po polsku” – wspominała po latach córka, Irena Pyrkowa, co potwierdza również ich



wnuczka, Wiesława Głęb. Dom Straussów był domem, w którym pielęgnowano polskie tradycje. Straussowie aktywnie działali na rzecz Polonii Wrocławskiej. W ich domu – najpierw tym przy obecnej ul. Krakowskiej, a potem przy Kasztanowej, – bywali goście z Polski np. artyści i dyplomaci. Na obiady często przychodzili polscy studenci. Dla nich spotkania, podczas których rozmawiano wyłącznie po polsku, organizowane były zawsze w pierwszą niedzielę miesiąca. „Pętałam wtedy. Brali mnie na kolana” – wspominała z uśmiechem po latach Irena. Ernst był z wykształcenia prawnikiem. Studiował we Wrocławiu i Lozannie, a w 1908 r. na wrocławskim Uniwersytecie zrobił doktorat. Prowadził prywatną kancelarię i niejednokrotnie bronił Polaków, za co był szykanowany przez władze niemieckie. Ludwika aktywnie działała w Domu Polskim, w którym organizowano różne spotkania dla przebywających we Wrocławiu Polaków. Miejsce, w którym często spotykali się Polacy mieszkający w niemieckim Wrocławiu, był także kościół św. Marcina na Ostrowie Tumskim. Gdy zaczęła się wojna, Dom Polski zamknięto, mszy św. dla Polaków już nie odprawiano, a Straussowie zaczęli udzielać pomocy Polakom, którzy do Wrocławia zostali przywiezieni na roboty przymusowe. Tuż pod koniec oblężenia Festung Breslau zostali zmuszeni do opuszczenia miasta jednak postanowili do niego wrócić zaraz po kapitulacji. Czuli się Polakami, mimo że w polskim Wrocławiu niejednokrotnie traktowano ich jak Niemców. Z tego względu Ernst Strauss, będący zaraz po wojnie jednym z pierwszych dziewięciu prawników w mieście, wystąpił do pełnomocnika rządu na dolnośląski okręg administracyjny z prośbą o przyznanie polskiego obywatelstwa. Otrzymał je wraz z żoną 18 marca 1946 r., a akt nadania ma nr 1. W polskim Wrocławiu spędzili jeszcze wspólnie 15 lat.

Ludwika i Ernst Strauss
z córką Ireną, 15 października
1933 r. Fot. ze zbiorów rodzin-
nych Wiesławy Głęb/Ośrodek
„Pamięć i Przyszłość”